

Śpiące miasto pośród nizin. Drobne światła tłą się jeszcze w niektórych domach. Parę kucyków przechadza się, w spokoju nocy, cichymi uliczkami. Niektóre, pośród niewielkich pagórków i wzniesień, podziwiają piękno rozgwieżdżonego nieba. Powoli jednak i one dołączają ku reszcie. Wszystkim tym, co oddają się pod pieczę, strażnicze nocy, do swych domostw, gdzie mogą, w spokoju i ciszy, odpocząć. Jednak, mimo późnej pory, w jednym z nich, nadal tli się światło. Niewielkiej bibliotece, będącej też czyimś domem, usytuowanej w starym drzewie. Pojedyncza postać, skąpana blaskiem świecy, otoczona licznymi księgami. Czyta je i notuje coś. Fragmenty ich zapisanej w sobie wiedzy. Jej oblicze ukazuje sobą wielkie zmęczenie, jakby spokojny sen, od dawna, nie był już dla niej dostępny, lecz jej oczy, są skupione, pewnie spoglądając na czytany tekst, jakby odczucia, doznania ciała, odeszły w niepamięć, zastępowane przez coś, co dawało jej siłę. Pragnienie poznania. *„Nie zapomnij nigdy lekcji, co ci mam do przekazania.”* Ostatnie słowa Maestro dźwięczały jej w myślach, każdego dnia, nie dając o sobie zapomnieć, jakby wiodły ku czemuś szczególnemu, co przyniesie jej ulgę, od tysięcy krążących wokół niej pytań. Co da jej w końcu wytchnąć, odpocząć, przynieść spokój... *„Spokój, przez zrozumienie, moja droga Twilight Sparkle.”* Kolejna myśl przebija się ku niej, gdy zamyka zmęczone oczy, aby w końcu odpocząć, odpłynąć w sen... Otrząsa się szybko, przyciągając ku sobie magią, dzbanek z ciepłym napojem. Jego łyk sprawia, że zapomina na kolejnych parę chwil, o zmęczeniu. Pozwala działać dalej. Gdyż każda chwila, to o krok bliżej, ku poznaniu czegoś wielkiego, co da jej upragniony spokój ...

- Twilight... - niemal szept, niosący się od schodów.

Głos Spike'a oderwał ją od lektury kolejnego wersu.

- Jest środek nocy – jego głos sprawiał wrażenie niedawno wybudzonego - Idź spać.

- Za niedługo Spike, za niedługo - ledwo słyszała, swój własny, przemęczony głos - Muszę tylko jeszcze sprawdzić parę drobnych rzeczy...

- Nikt tych książek nie zabierze, gdy będziesz spała. A rano, przynajmniej, będziesz miała siły, aby czytać dalej.

Spojrzała w jego stronę, po czym na powrót ku książkom. Gdzieś pośród słów, czała się odpowiedź, której była bardziej niż świadoma, że jest blisko. Być może na kolejnej stronie, którą wystarczyło tylko obrócić i przeczytać ...

- Proszę cię, Twilight, odpocznij – ponownie spojrzała w jego stronę – Od czasu, gdy „to” się zdarzyło, prawie w ogóle cię nie widać na mieście. Nie widać cię w zasadzie nigdzie indziej niż tutaj. Ciągłe tylko przy książkach – wzdycha - Kiedy ostatnio zjadłaś coś ciepłego? Kiedy spotkałaś się z przyjaciółmi? Proszę. Jedna noc.

Miał rację. Każdego dnia czuła na sobie, to rosnące z wolna piętno zmęczenia. Uśmiechnęła się ku niemu.

- Dobrze Spike – wstała powoli, niemal nie czując własnych nóg – I dziękuję ci.

- Zawsze do usług.

Podszedł do niej i pomógł dojść do łóżka. Niemal w chwili po tym, jak się w nim położyła, poczuła prawdziwie, całe swoje zmęczenie. Dni, tygodnie badań, studiów i poszukiwań, bez dłuższego spoczynku, bez chwili relaksu, ni wytchnienia.

Pochłonięta czymś, co zdawało się nie mieć końca. Odpowiedzią na niekończące się pytania... *„Mądry, zada pytanie, wyszuka odpowiedź, i kolejne pytania, gnające go, nie tylko jedną, a w każdą stronę.”*

Tak, znajdę odpowiedzi, jednak muszę najpierw odpocząć...

Pojedynczy wydech, gdy zamyka zmęczone oczy... I aby otworzyć je ponownie, skąpane w świetle, będąc otoczoną licznymi dźwiękami. Myśli krążą wokół niej. Pragnienie, aby odpocząć jeszcze trochę, toruje przez nie drogę. Kolejny płynny wdech i wydech, gdy dźwięki zaczynają zanikać, a światło poddawać się ciemności. I ten spokój, gdy może nadal śnić, w kojących objęciach nocy ...

- Twilight!

Lekko otworzyła oczy, aby spojrzeć w stronę głosu. Spike stał w progu drzwi, trzymając coś w dłoni, jednak było zbyt ciemno w pokoju, aby dostrzec cokolwiek.

- Jesteś tutaj?!

- Spike... - jej niewyraźny, przemęczony głos, niósł się w pokoju – Najpierw mówisz, abym poszła spać... A teraz mnie... – ziewa - Budzisz w środku nocy...?

- Ale Twilight! Mamy popołudnie!

- Hm...? - podniosła lekko głowę, aby spojrzeć wyraźniej w jego stronę.

Spike, nadal stał w progu. Teraz jednak, gdy mogła się skupić na nim dłuższą chwilę, zauważyła coś. Trzymał wyciągniętą przed siebie świeczkę, która nie dawała żadnego światła, mimo że zdawało się, iż jej końcówka, zmienia delikatnie swoje ułożenie. Nie było to możliwe, aby płonęła, gdyż w pokoju nadal było ciemno ... Coś przemknęło jej przed oczami. Otrząsnęła się i rozglądnęła wokoło. Otwierając szeroko ze zdumienia oczy, gdy spostrzegła, że znajduje się w centrum cienistej kuli, zdającej się nie dopuszczać ku niej żadnego światła, i blokując niemal wszelkie dźwięki, spoza najbliższej jej granicy.

- Um...

Pamiętała podobne efekty. Mroczna magia Sombry. Lecz jego już nie było. Uczucie, świadomość czegoś, płynie ku niej. Zna tę specyficzną magię, kucyka, który przywołał ten cień, i który sprawił, aby światło nie gościło tu, aby kontynuować jej spokojny sen. Myśli, kolejne pytania, zdają się wypływać z niej. Stawia pierwsze, na które zna już odpowiedź.

Czy ja to zrobiłam?

Jakby chcąc sprawdzić prawdziwość swej tezy, swą magią, stara się kontrolować ten cień. Ciekawość bierze jednak górę nad strachem, gniewem czy lękiem, nie pozwalając im się pojawić, aby wspomóc sobą mroczną magię. Mimo to, bez przeszkód, czy jakiegokolwiek wysiłku, cień jest posłuszny jej woli. Tworzy w nim przejście, ku czekającemu Spike'owi, który, gdy tylko widzi swą przyjaciółkę, biegnie do niej.

- Nic ci nie jest? - rozgląda się po otaczającej go sferze, która z woli Twilight, zaczęła się rozpraszać, zanikać – I co to było?

Spike był wyraźnie zaniepokojony widokiem.

- Um, więc ...

Nie wiedziała sama. Spoglądając teraz na pomieszczenie, które nie gościło już mroku, zauważyła coś osobliwego. Nie było w nim ani krzty, najmniejszego nawet

śladu, po użyciu mrocznej magii. Wiedziała jednak, że nie może mu tego powiedzieć, co zrobiła nieświadomie, jak i tego, co właśnie odkryła, a czego nie rozumiała.

- ... To taka sztuczka, hm, tak. Chciałam trochę jeszcze pospać i tak, no, em, zrobiłam. Heh...

Wręcz czuła na sobie ciężar tego kłamstwa, lecz pozwoliła sobie na przyjemny uśmiech, aby nie niepokoić już więcej Spike'a

- Oh Twilight – zgasił świeczkę i podszedł do okna – Wystarczyło zasłonić firanki, a nie wyczarowywać to, to coś, w połowie domu.

- He, he, he... ups... No to, ja jeszcze chwilę odpocznę i już nie będę cię niczym kłopotać – wtuliła się w poduszkę i odwróciła głowę, gdy Spike właśnie wychodził z pokoju.

- Śpij dobrze.

- Dziękuję.

Mimo ciężącego na niej nadal zmęczenia, przyjemnego ciepła oraz ciszy, nie mogła zasnąć. Pytania, niczym nieskończona powódź, zalewały jej myśli.

Jak to możliwe? Czemu nie ma śladów? Skąd ta nagła manifestacja? Dlaczego akurat teraz? Co było powodem? Czemu ... Jak ... Dlaczego ...

Kolejne i kolejne, pytania przelewały się przez jej myśli. Było i coś jeszcze. Drobnie uczucie, świadomość czegoś, że odpowiedź już jest, tylko nie jest jej świadoma i jej nie rozumie. Wtuliła ponownie głowę w poduszkę, jakby próbując zagłuszyć je wszystkie, aby zaznać jeszcze chwili ukojenia, w objęciach snu ... Ponownie otwiera oczy. Czuje ulgę, ale i narastający głód oraz osłabienie. Podnosi głowę, spoglądając ku oknu, gdzie widzi delikatną poświatę, przebijającą się przez zasłonę. Słońce dopiero wstaje. Bezwolnie opuszcza głowę na poduszkę. Chwilę jeszcze leżała zbierając siły, aby wstać, i chwiejnym, wolnym krokiem, zejść na dół. Tam, gdy tylko zauważył ją Spike, podbiegł do niej, pomagając dojść do stołu i szybko robiąc jej coś do jedzenia.

- Czujesz się już lepiej? - było czuć zatroskanie w jego głosie.

- Yhmym... - niewyraźny, nieskładny dźwięk, w niczym nieprzypominający mowy.

Czuła się lepiej, ale była też całkowicie wykończona. Nie snem, czy zbyt długim studiowaniem, a własnymi myślami, które nawet teraz, gdzieś w niej dźwięczały.

- Wiem, że pewnie powiesz nie, ale... Czy nie lepiej dać sobie na razie z tym spokój? Dopóki się nie wykurujesz?

Spojrzała w jego stronę swymi, pełnymi zmęczenia oczyma, ukazując mu, że nie pomylił się, co do odpowiedzi. Po czym wróciła do jedzenia. Powolnego kosztowania każdego, najmniejszego kęsa.

- Eh... Przestałabyś być chociaż taka uparta i poprosiła kogoś o pomoc ...

Tak, to było możliwe, a nawet wskazane. Jednak kogo? Większość jej przyjaciółek lub w ogóle znajomych, nie była obeznana z magią, poza Rarity, która jednak wykorzystywała ją na swój własny sposób ... Sama ta myśl, tych parę słów, zdawały się krążyć wokół niej, zdając się prowadzić ku czemuś. Znikając gdzieś w następnej sekundzie, jakby ukrywając się, czekając swojej chwili. Kolejny kęs, kolejne myśli mkną przez nią. Spoza Ponyville, знаła tylko księżniczki Celestię i Lunę, jako

znawczynie zarówno magii światła, jak i nocy, lecz nie można było ich ot tak odwiedzać, nie mając ku temu jakiegoś powodu... Jak chociażby to, że samej się jest księżniczką! Spojrzała w stronę Spika.

- Szajk! Jeszdeś henialny! - niemal krztusząc się, dokończyła wypowiedź, po czym przełknęła wszystko – Muszę jak najszybciej udać się do ...!

Próbując szybko wstać od posiłku i wbiec na górę, upadła na podłogę, zaraz przy stole.

- ... Dooo Canterlotu – westchnęła - Jak tylko przypomnę sobie, jak się chodzi... uh ... - zaczęła powoli wstawać.

- Pójdę kupić bilety, a ty w tym czasie, nie przemęczaj się.

- Postaram się... - powiedziała, gdy wychodził.

Usiadła ponownie, kontynuując jedzenie. Starła się opanować własne myśli, które wręcz krzyczały, uderzając w nią z olbrzymią siłą, aby powstała, aby biegła, leciała, czy chociażby użyła magii, byleby tylko nie czekać, by być już u celu. Powstrzymuje je wszystkie, jednym prostym działaniem. Powoli, aby nic nie umknęło jej uwadze, pakuje swoje wszelkie notatki, po czym siada ponownie na krześle, z lekką ulgą spoglądając na drzwi, wypatrując w nich Spike'a. Każda chwila, w której, niemal miała tego pewność, zwlekał z przybyciem, to moment wytchnienia, którego jak nigdy przedtem potrzebowała. W końcu jednak przybył, niosąc ze sobą bilety, jak i dla niej, tak i dla siebie. Nie czekając, zabrała swój i pobiegła na stację. Każda chwila, każdy moment, sekundy wbijane przez zegar w poczekalni, zdawały się jej grać na nerwach. Raz po raz przemierzała niewielki peron, byleby tylko jakoś minął czas, aby tylko wmówić sobie „*Coś robię.*” Gdy już przyjechał pociąg, wraz ze Spike'iem, który lekko zdyszany, dobiegł chwilę przed odjazdem, wyruszyli. Spoglądając przez okno, na zbliżające się kształty majestatycznego miasta, zdała sobie sprawę, że zapomniała o najważniejszym.

Co ja powiem księżniczkom? Powiedziały, że o nic nie należy się już martwić. Jeśli jednak powiem im wszystko, to co zrobią? - wzięła głęboki wdech – Są inteligentne, poważane i dostojne, więc zapewne wysłuchają, co mam do powodzenia oraz udzielą wsparcia w mych badaniach. Hm. W najgorszym wypadku, chyba tylko posłuchają i powiedzą, że wiedzą. No, bo chyba nie wyślą mnie za badanie osobliwej magii, jak i samego jej użytkownika, na wygnanie? Albo na księżyc? Heh. Nie ma się więc czym martwić - przełknęła bezgłośnie ślinę – Prawda?

Pociąg zatrzymał się w chwilę później, na stacji. Wysiadła i pędem rzuciła się przez miasto, w stronę dzielnicy królewskiej. Biegła bez wytchnienia, cały ten czas. A gdy w końcu stanęła przed bramą prowadzącą do włości księżniczek, poczuła drobną ulgę. Jeszcze tylko parę chwil i powie im wszystko, uwolni się od tego ciężaru pytań. Nie zauważając obok siebie Spike'a, zaczęła się rozglądać. Mały smok, dysząc ze zmęczenia, siedział, opierając się o posterunek gwardzisty pałacowego.

- Spike, zaczekaj na mnie, proszę – odwróciła się ku drzwiom - To nie powinno zająć długo.

Wbiegła, niezatrzymywana przez nikogo. Niemal w chaotycznym pędzie, goni od pokoju do pokoju, bez namysłu przeszukując włości, póki nie zostaje zatrzymana przez jednego ze strażników, zaniepokojonych jej zachowaniem.

- Księżniczka wybaczy – skłonił się – Czy w czymś mogę pomóc?

- Nie nie nie trze- ... uh ... - zwiesiła głowę, uświadamiając sobie, że mogła przecież kogokolwiek zapytać o drogę – Czy wiesz może, gdzie przebywa księżniczka Celestia?

- Tak pani. Obecnie można ją znaleźć na tarasie widokowym, na niższym pię- ...

- Dziękuję!

Biegła dalej, tym razem jednak, wiedząc już gdzie. Schodami w dół, potem zakręt w prawo, po czym przez hol, do drzwi na końcu. Stoi przez chwile przed nimi, łapiąc oddech, uspakając się. Po czym wchodzi.

- Księżniczko Cel- ...

Przerwała, gdy zauważyła zarówno Celestię, jak i Lunę, które wpatrywały się w oddalone Królewskie Ogrody, i jak na dźwięk jej głosu, obracają się w jej stronę.

- Moja droga Twilight, proszę – Celestia wskazała miejsce między nią a siostrą – Czy zechciałabyś do nas dołączyć? Ogrodnicy właśnie ukończyli sadzenie nowych kwiatów.

- Dziękuję księżniczko – podchodzi.

- Wyglądasz na strapioną. Czy coś się stało?

- W zasadzie, to tak – staje kawałek przed nimi, zbiera siły i zaczyna mówić – Otóż ostatnio prowadziłam badania, na temat tego jednoroźca, który zaatakował Ponyville i Cloudsdale – magią otwiera swe sakwy, wydobywając z nich liczne dokumenty i książki – Jednak wszystkie wnioski, zdają się prowadzić do sprzecznych konkluzji. Dlatego chciałam prosić was o pomoc w dalszej pracy.

- Moja droga Twilight – Celestia postąpiła o krok – Po co zaprzętać sobie myśli czymś takim?

- Ale ...

- Moja siostra ma rację, Twilight Sparkle. Było powiedziane, że już po wszystkim. Jak i zostało uczynione, co należy, aby podobna sytuacja się nie powtórzyła.

- Ale ...

- Chodź, proszę, z nami – księżniczki wolno wymijają Twilight, kierując się do drugiej części tarasu, gdzie było widać mały zagajnik – Lepiej spędzać przyjemnie czas z przyjaciółmi, niż zaprzętać swe myśli błahymi sprawami ...

Jednak dla niej nie były one błahy. Były ważne. To podczas tamtych chwil, ujrzała obraz swego największego smutku, rozpacz i lęku. Swym bliskich, jak ogarnia ich mrok, strach i szaleństwo. Niespowodowane przez niczyje pragnienie władzy czy potęgi, a przez coś osobliwego. Sztukę i piękno. Wypaczone, nie przez żadne zło, a przez blask. Czysty, kojący, acz palący swym światłem. A teraz, spoglądała na kroczące przed nią księżniczki, które zdawały się w ogóle tym nieprzejęte. Miały w tym jednak swą rację. To było, minęło, odeszło w zapomnienie, aby już nigdy nie być pamiętane. I ona wystarczy, że zapomni, odpuści w tej właśnie chwili, tak, jak one...
„Głupiec, zaakceptuje wszystko, co przed nim zostanie postawione.”

- ... nie ...

Jej drobne słowa, manifestacja jej myśli, gdy pragnienie nieznanego, ciągnie ją dalej. Spogląda na księżniczki, które nawet nie usłyszały jej sprzeciwu, woli

kontynuowania swych myśli. Mogłaby podbiec, zatrzymać je, spróbować wyjaśnić, że znalazła coś, czego sama w pełni nie była pewna, lecz była świadoma tego, że to coś ważnego. Nie miała jednak nic, aby zainteresować je tym. Ni to argumentów, a tym bardziej sposobów, czy też sił... *„Pomiędzy magią czystą a mroczną, nie ma nic, poza zrozumieniem ... Twą siłą nie będą zaklęcia, ni płynące z czystego czy upadłego serca, a wiedza o nich, w twym umyśle zawarta.”* Błysk zrozumienia. Delikatny uśmiech pojawia się na niej, gdy zamyka oczy, robiąc lekki wdech. Następnie, wolny, spokojny wydech, po którym otwiera swe promienne, zielone oczy, owiane fioletową mgiełką. Kolejny spokojny wdech i wydech, gdy ciemna smuga mknie od niej, ku księżniczkom, wyprzedzając je, i czyniąc wokół nich półkolistą runę, z której w jednej chwili, wybijają się czarne kryształy. Księżniczki spoglądają na nie z przerażeniem, momentalnie obracając swój wzrok za siebie.

- Twilight...

Widząc ją, jak stoi jednym kopytkiem na cieniu, który łączy się z kryształami, zaniemówiły. Jej oczy z wolna wytracały zielony blask, a i fioletowa mgła zdała się rozwiewać, jednak, jak i kryształy, tak i cień, pozostały.

- Co ty robisz?! - zaniepokojenie zagościło na obliczu Celestii.
- Proszę, rozbij kryształy – spokojny głos, acz niosący w sobie coś radosnego.
- Co ...
- Proszę cię, księżniczko, swą magią, rozbij te kryształy.
- Masz wyjaśnić skąd ...
- Proszę. Wszystko wyjaśnię w trakcie.

Coś w głosie Twilight sprawiło, że Celestia zaprzestała dalszej mowy i obróciła się w stronę ciemnych kryształów.

- Niech tak będzie...

Spogląda na nie, zbierając w sobie siły, aby uderzyć w nie, całą potęgą magii światła.

- Badałam i studiowałam całymi dniami, nieraz i nocami, aby odpowiedzieć sobie na pytania, które zdawały się ciągle napływać.

Magia Celestii skupiła się w jednym miejscu, przygotowując się do uwolnienia, w pojedynczym ataku.

- Dopóki nie zadałam sobie pytania, które było odpowiedzią na nie – zrobiła drobny wdech - Jaka jest różnica, pomiędzy magią mroczą, a magią światła?

Magia Celestii wyzwalała się, uderzając w kryształ. Blask zdaje się obejmować wszystkich, uniemożliwiając dojrzenie czegokolwiek. Czekają chwilę, póki nie zaniknie. A gdy tylko ponownie mogą coś ujrzeć, księżniczki stają przerażone, widząc przed sobą nietknięte, czarne kryształy. Szybko obracają wzrok ku Twilight, która jednak nie podtrzymała ich swą magią. Celestia ponownie spogląda na nie, aby kolejny, słabszym atakiem rozbić je, lecz i ten jest nieskuteczny.

- Twilight! Masz natychmiast ...!

- Księżniczki – jej głos pełen spokoju, jak i niemal nieukrywanej radości, sprawił, że Celestia ponownie przerwała swą wypowiedź – Czy znacie odpowiedź na to pytanie? Jaka jest różnica pomiędzy magią mroczną, a magią światła?

Siostry ze zdziwieniem, przeplatany niedowierzaniem, spoglądają ku niej,

uświadamiając sobie, że w głębi ich myśli, gdzieś czai się odpowiedź, jednak nie chcą jej, odzegnując ją od siebie. Pozwalają mówić Twilight dalej.

- Jedno słowo. Zrozumienie – pojedynczy radosny, przyjemny śmiech słysząc od niej – Jest magia przyjaźni, miłości, światła, nocy, przywołań, transmutacji, jak i mroczna. Oraz wiele, wiele innych. Zawsze jednak ta sama, po prostu ...

- ... Inaczej przez każdego rozumiana – głos Luny przywoływał drobne łyzy, spośród jej wspomnień, gdy odwracała wzrok.

- Dokładnie! - radość na obliczu Twilight wręcz promieniała – Gdy pierwszy raz jej użyłam, mrocznej magii, nie wiedziałam, co robić, co myśleć. Póki później nie potrzebowałam dokonać czegoś konkretnego, nagle, tu i teraz, ale nieświadomie. I dokonałam tego. Nie byłam jednak wściekła, zła czy przerażona. Po prostu, chciałam. Nie rozumiałam wtedy, ale rozumiem teraz. Każdy, kto może, używa jej, magii, jak umie, oraz jak chce i ją rozumie. Zapominając o tym, że różni je tylko jedno, mało istotne po niej słowo, a łączy coś o wiele istotniejszego ...

- ... Wspólny początek – Celestia opuściła nieznacznie głowę, pogrążona we własnych myślach.

- Tak – spojrzała w stronę kryształów - Czemu moje oczy otoczyła zielona poświata? Bo tego chciałam, wiedząc, że zareagujecie na ten widok. I najważniejsze. Czemu te kryształy przetrwały? Hm – jasnofioletowa luna objęła jej róg – Cóż...

Pojedyncza smuga jej magii mknie ku kryształowi, a gdy go sięga, rozbija coś wokół niego, co tkwiło na nim, co czyniło go jedynie ciemnym. Odsłaniając blask, skrywany za mroczną powłoką. Kryształ, uczyniony ze światła, chroniony mrokiem, w który wpatrują się księżniczki, niczym z nabożną czcią, jakby widziały w nim dużo więcej, ponad przyjemnym blaskiem.

- Bo były stworzone ze światła, a mrok stanowił tylko jego ochronną skorupę – obraca wzrok w stronę księżniczek - Gdy walczyliśmy z Maestro, jego sługi zostały odesłane mocą klejnotów harmonii, jednak on sam był nimi nietknięty. Te, monstra, były tym. Potworami, co znają jedynie ból, strach, gniew i cierpienie, i nic poza tym, więc zostały odesłane. Jednak z Maestro, było inaczej. Widzieliśmy w nim jedynie potwora, zbrodniarza oraz krzywdziciela. On jednak musiał dostrzegać w sobie coś więcej, jakby rozumiał, tę jedną, jedyną lekcję.

Na dźwięk tych słów, obie księżniczki z wolna opuściły głowy przed świetlistym kryształem. Zamykając oczy, aby nie ujrzeć, nie dostrzec, drobnych łez pojawiających się w nich.

- Harmonia, jako metafora i fakt, to zbiór elementów, uzupełniających się wzajemnie, łączących w jedno – przerywa, biorąc lekki wdech – I dlatego nie uczyniły nic Maestro. Jego działania, były obrazem mrocznego koszmaru, jednak jego myśli, były utkane z blasku i baśni o wielkich czynach. Jego muzyka była piękna, jakby uczyniona z czystej miłości do niej, ale pragnienie wywodziło się z niepohamowanej żądzy cierpień. Był niczym ...

- ... Światło i mrok, kroczące obok siebie – słabym głosem, Celestia dokończyła jej słowa, po czym drobny uśmiech zagościł na jej obliczu.

- Właśnie tak.

- Niczym świetliste myśli i sny, w objęciach nieskończonego mroku – Luna

uniosła głowę, lekko otwierając oczy, wpatrując się w blask kryształu.

- Uzupełniające się wzajemnie i egzystujące w zgodzie, w sobie. Dokładnie! – podekscytowanie zdawało się z niej bić, gdy słyszała te słowa wypowiediane przez księżniczki, w ich akcie zrozumienia swych myśli – Właśnie to chciałam się dowiedzieć! To odkryłam! Oh! - czuła w sobie niemal niczym nieskrępowaną radość, gdy przestępowała z kopytka na kopytko – Aż nie mogę uwierzyć, że tak bardzo bałam się wam to wszystko powiedzieć ...

- Bałaś się?

- Nas?

- No, znaczy, to nic ważnego, naprawdę. Taki, heh, żart. Nic takiego ...

- Proszę – Celestia postąpiła wraz z Luną o krok w jej stronę – Co miałaś na myśli, mówiąc ...

Dopiero teraz dostrzegła drobne łzy w oczach księżniczek, jak i pojedyncze z nich, spływające po ich twarzach. Jakaś niewypowiedziana myśl zdawała się krążyć wokół niej, obawiając się zaistnienia.

- Ja przepraszam! Ja nie chciałam! Przepraszam! - jej głos niósł w sobie lekkie przerażenie, gdy gestykulowała ze zdenerwowania kopytkami.

- Nic się nie stało - spokojny głos Celestii niósł się ku niej.

- Nie musisz się nas obawiać. Nie uczynimy ci nic.

- Znaczy, nie wyślecie mnie na banicję? Albo na księżyc?

- Ależ droga Twilight, nigdy byśmy tego nie uczy- ...

- ... uczyniły ... wobec bliskich ... nam ...

Księżniczki spojrzały po sobie, w swe oblicza, skąpane we łzach i obrazach bolesnych chwil. Jakieś wspomnienia zdają się w nich odżywać, torując drogę dla czegoś, co pragnęły, ale i przeraźliwie się bały. Niczym z odmetów pamięci, mknie pojedyncza myśl, dająca jedno, niszcząca drugie. Świadomość pragnienia, które teraz dopiero znalazło swe ujście, w słowach młodego alikorna, stojącego przed nimi. Niszcząca wątpliwości i strach przed nieznanym, ofiarująca ciepłe łzy wzruszenia oraz moment, chwilę, którą powitały z dziecięcą radością. Katharsis. Chwila oczyszczenia, uwolnienia od cierpienia. Otwarcia się na to, co w nich stłumione. Pragnienie chwil razem spędzonych. Uwolnienia ich wszelkich, szczerych emocji, gdy świadomość ukazuje obraz kogoś im bliskiego, ich czynem, za jego poświęcenie, za jego dar, na wieczność uwięzionego. Pragnący jedynie, aby ujrzały w nim to, co najcenniejsze ofiarował im z siebie, i aby dostrzegły ten jeden jego fragment w sobie. Zaakceptowały go i wspomniały, od kogo został ofiarowany, oraz, za jaką cenę. Nadzieję. Najwspanialszy blask, pośród nieskończonego mroku. Jedna chwila, krótsza niż uderzenie serca, a po niej, upragniony blask oświecenia. Zrozumienia czegoś, co nie były w stanie pojąć, mimo, że stanowiło to część ich istnienia. Wpadają z płaczem w objęcia zdziwionej Twilight, dziękując jej, za wypowiedziane słowa. I ten jeden szept, przeplatany ich blaskiem, który niesie się wraz z ich łzami, sięgając najodleglejszych skrawków ziemi, jak i miejsc poza nią, gdzie czas nie istnieje.

Ojcze, two córki zrozumiały w końcu twą lekcję. Prosimy, wróć do nas ...

W wieczności, pośród snu, na polanie, niedaleko jakiegoś zagajnika, mroczny alikorn, leżąc, wpatrywał się w przedmiot ustawiony przed nim na ziemi, uczyniony myślą Lumine. Następnie, w chwilę potem, przeniósł swój wzrok, na rozradowane oblicze jednorożca.

- *To nie jest wojna...*

- Jednak zasady strategii, przewidywania działań przeciwnika, jak i konsekwencje własnych czynów, nadal obowiązują.

Alikorn ponownie spojrzał na powstałą planszę, pełną rozmaitych figur oraz rycin, jak i na zbiór kart oraz drobne księgi. Lumine przybył do snu, wraz z wizją tej gry, powstałej u początków Kryształowego Imperium, a obecnie cieszącej się swym ponownym odkryciem, której zasady, jak i przebieg, miały odwzorowywać działania wojenne. Jednak zdaniem alikorna, dużo jej ku temu brakowało.

- *Brak elementów losowych... Nie wspominając, o możliwości zabicia dowódców, przekupieniu, zastraszeniu, czy chociażby otruciu wrogich oddziałów...*

- Nie uważasz, że byłoby to trochę, za łatwe?

- *To są zasady wojny...* - spogląda ku planszy – *W przeciwieństwie do tego...* - przenosi ponownie wzrok na jednorożca.

- Jesteś niereformowalny – drobny uśmiech pojawia się na jego twarzy, w chwili po wypowiedzeniu tych słów – Albo – robi chwilę przerwy – Jako wytrawny znawca sztuki wojennej, będący świadom ograniczeń wynikających z tego starcia, nie podchodzisz ku niemu, obawiając się przegranej – wraz z ostatnim słowem, posyła mu delikatny, przyjemny uśmiech.

- *Zarzucasz mi tchórzostwo...*

- Ja? Jakże bym śmiał – przybrał pozę obruszonego - Przez myśl mi by to nawet nie przeszło – uśmiecha się ponownie – Po prostu, jak już powiedziałem, chylę czoła przed twą wiedzą odnośnie strategii wojennej.

Alikorn ponownie spojrzał na planszę, jakby próbując dostrzec w niej jakieś dodatkowe walory. Wszelakie założenia tej gry, były sztywne i z góry ustalone, nie dając niemal żadnej możliwości odstępstwa od jej reguł. Sama w sobie jednak, była ciekawym rozwinięciem myśli wojennej, jak i dawała sposobność umysłowego zaangażowania, którego próżno było szukać pośród snów. Dając wyzwanie, ścisłe reguły, niewielkie pole działania, jak i coraz to nowe trudności. Uniósł wzrok na jednorożca.

- *Przyjmuję twe wyzwanie...*

- Wspaniale! - pionki i karty zaczęły się układać na planszy - Pozwól tylko, że ...

Nagły wstrząs pośród wizji. Znikąd, w różnych jej miejscach, zaczynają się pojawiać drobne iskry. Wpierw, pojedyncze, niemal niezauważalne, leniwie ukazując się. Coraz więcej ich powstaje, wypełniając sobą przestrzeń, aby po chwili, uczynić z siebie, coś niczym mgłą iskrzącego się, delikatnego blasku.

- Co ... co się dzieje?

Lumine obraca swój wzrok to na nagłe zjawisko, to na alikorna. Póki nie zauważy, na jego obliczu, zdziwienia, nagłego zaskoczenia widokiem.

- Wiesz, co się dzieje. Prawda?

- *To... Nie może być...*

Alikorn powstaje, aby ujrzeć, ponad drobną mgłę, nieskończony blask, który ciągnie się po kres jego wzroku, jak i poza granicę sennego obrazu, sięgając tego, co poza nim.

- *Wieczność...*

Jego głos niesie się pośród oceanu iskier, które zdają się wolno unosić, gdy ich blask staje się intensywniejszy. Spogląda ku najbliższej iskrze, skupiając się na tym, co w środku niej zawarte. Obraz polany i pojedynczy kuc podnosi się na niej, aby spojrzeć w góry, jakby czekając na ujście kogoś mu bliskiego, powoli otwierając osnute mgłą snu oczy. Żadnego bólu, strachu, ni cierpienia pośród tego obrazu nie ma, a jednak, ma tu wstęp, może kroczyć pośród tego snu, w blasku jego szczerzego pragnienia. Pamięta jednak tego, który czeka. Dawno żyjący, co broniąc swego domu, zakończył swój żywot, dołączając do zapomnianych. A teraz ponownie powstaje, pośród snów, jakby czekając chwili ponownego ujścia swych bliskich. Opuszcza obraz.

- *Sny zapomnianych...* - spogląda na zdziwione oblicze Lumine – *Wszyscy oni budzą się, pośród wieczności...*

Drobny rozbłysk pojedynczej iskry, gdy jej blask mknie ku następnej, łącząc się z nią, drobną niczym włos, świetlista nicią. Pojawia się pośród nich pragnienie, aby kontynuować swe zamierzenie. Zjednoczenie. Jedna ku drugiej, niczym w ułamku chwili, miliardy iskier, mkną ku sobie. Olbrzymia implozja blasku. Pojedyncza chwila i stoją obaj pośród nieskończonego mroku, który otula w swych kojących objęciach, połączony blask wszystkich iskier. Tworzących w wieczności, swój własny, wspólny sen, gdzie otwierają swe myśli dla siebie, aby w końcu, powstać ponownie, jako nieskończone, wolne istnienia, prawdziwie zjednoczone z wiecznością, przez nią pamiętane.

- *Ale jak... Nie mogły uczynić tego same...*

- Wiesz, czemu. Sam mi to kiedyś powiedziałeś – alikorn spogląda ku niemu – Heh... - głos jednorożca zdawał się być pełen rozbawienia sytuacją – Żeby to ja musiał tobie, twe słowa przypominać.

Pamięcią sięga przez czas, do momentów, gdy rozmawiał z Lumine. Znajduje tę chwilę, te wypowiedziane słowa, które niosły w sobie jego nadzieję, jak i największy strach. Chwila zrozumienia dosięga go.

- *Moje córki... Uczyniły to... Zrozumiały... Otwierając swe światło na wieczność...* - spogląda z zachwytem w świetlistą kulę, zjednoczonych iskier.

Pomimo wspaniałości chwili i tego, co ze sobą niosła, cóż żal, smutek i palący wstyd. Gdyż, mimo świadomości tego, co się dzieje, oraz czym spowodowane, nie dostrzegł, nie zaakceptował oczywistego, poddając pod wątpliwość, swoją jedyną nadzieję.

- *Ja... ...*

- Trudno uwierzyć w pojedynczą, nagłą chwilę, gdy czeka się jej, od początku swego istnienia. Czyż nie? - przyjemny głos Lumine, płynął ku niemu.

- *Tak... To jest... Bolesne i trudne...*

- To taka cecha każdego, żywego stworzenia. Przyzwyczajasz się.

Alikorn spogląda dalej w obrazy, które połączone razem, stanowiły jedno miejsce,

goszczące wszelakie istnienia, których myśli i doznania niemal już czuł w sobie, jak wolne od swych skaz, przebudzone pośród nieskończonego obrazu, trwają. Prawdziwie wolne, prawdziwie szczęśliwe. W wiecznym ukojeniu światła, pośród nieskończonego spokoju mroku. Krótki, przyjemny śmiech Lumine, dobiegł go po chwili. Spojrzał ku niemu.

- Wybacz, ale mam ci teraz do powiedzenia coś, co może się ci wydawać lekko brutalne, lecz jest w pełni uzasadnione i szczere.

Na obliczu alikorna maluje się zaciekawienie, spowodowane jego słowami.

- Czekaleś wieki tego momentu, tej chwili, cierpiąc samotnie pośród mroku. A teraz, w każdej, najdrobniejszej sekundzie, gdy ty tutaj jesteś, twe córki czekają, cierpiąc podobnie. Wyczekując momentu, gdy ich tęsknota dobiegnie końca i ujrzą cię ponownie. Więc... - rozbawienie w jego głosie urosło, gdy przybrał pozę udającą, że jest mocno zdenerwowany – Na Wieczną Wieżę! - niemal było widać, jak toczy się w nim walka, aby nie wybuchnąć radosnym śmiechem - Obudź się z tego marnotrawczego snu i zniszcz ten domek z kart, co to stanowi twe więzienie! Użyj tych skrzydeł, co je masz nie od parady i leć ku nim, ku swym córkom! Ku rodzinie! A gdy już dotrzesz, nie zapomnij zachować się jak przykładowy ojciec!

- *Czyli jak...*

Jednorożec zaśmiał się przyjemnie, gdy uzmysłowił sobie, jak stojący przed nim byt, antyczny alikorn, jego przyjaciel, zdaje się bać spotkania. Chwili, którą wyczekiwał, od początku swego istnienia, i która w końcu nadeszła, zostawiając go bez tego najważniejszego doświadczenia. Jak to jest być ojcem. Wnet powstrzymał swój śmiech, gdy uświadomił sobie tę jedną myśl. Obracając swój wzrok ku niemu, przemówił spokojnym głosem.

- Oh... Nic trudnego. Narób sporo zamieszania i trochę żenujących dla nich sytuacji.

Alikorn przyglądał się mu, jakby nie docierały do niego znaczenia tych słów.

- Nieważne. Po prostu – uśmiechnął się – Rób swoje i bądź sobą. A teraz wybacz – jego myśli zaczęły wolno opuszczać wieczność - Ale muszę trochę zszokować zakon najnowszymi nowinami. I nie zapominaj – pojedyncze pasmo myśli jeszcze tkwiło tutaj – Obiecałeś nawiedzić nasze aule, aby pomęczyć moich bliskich, licznymi pytaniami...

Świadomość jednorożca opuściła to miejsce. Alikorn, natomiast, jedną krótką chwilę spoglądał jeszcze w świetlisty kształt, nim drobny uśmiech nie zagościł na jego obliczu, gdy zamykał oczy. Nie mija nawet chwila, gdy opuszcza wieczność. Pojedyncze uderzenie serca, gdy otwiera swe oczy i z wolna powstaje, pośród przelewającego się mroku, w swym sanktuarium, wiecznym więzieniu. Czuje zmiany, które powoli sięgają jego myśli. Ciężar żywego ciała, jak i potęgę zawartą w swych mięśniach. Żar, który rozlewa się po nim z każdym uderzeniem, bijącego rytmicznie, jego własnego serca. Delikatny chłód, a potem ból, gdy wciągane powietrze, wypełnia rozgrzane płuca. Oraz wieczność, którą skrywa w sobie, pośród swych myśli, zdająca wypełniać go nieskończona siłą. Drobny, delikatny, melodyczny dźwięk rozchodzi się wokół. Uśmiecha się lekko, gdy słyszy jego brzmienie, aby w chwilę potem, ujrzyć parę drobnych, różnobarwnych ogników,

które wynurzają się spośród jego skrzydeł i tańcząc przed jego obliczem, zmieniają ciągle barwę swego dźwięku. Od szumu wiatru w morskiej muszli, przez dźwięk małego, krystalicznego dzwoneczka, po arię drgającej stalowej płachty.

- *Tak...* - jego głos niesie się w pomieszczeniu, które zdaje się drzeć pod jego naporem – *Nastanie kiedyś i wasz czas narodzin... Obiecuję to wam...*

Niczym radując się jego słowami, pieśń ogników rozbrzmiewa chwilę głośniejsz. Po czym, w drobnym świetlistym rozbłysku, zmieniają się w miriady tańczących wokół siebie iskier, lecąc ku niemu, łącząc się z nim.

Lecz teraz ...

Rozkłada swe skrzydła, które niczym bezdenna otchłań, pochłaniają w siebie wszelki nagromadzony mrok w pomieszczenia. Swą wolą, wyrywa kryształ u podstawy posągu i unosi go w swym kierunku. Klejnot zaczyna pękać, jakby zapadał się w siebie, ciągle zmniejszając swe rozmiary, póki nie jest tylko namiastką siebie, nic nieznaczącym odłamkiem, który obecnie niknie, pośród jego skrzydeł. Nie ma już mroku w tym miejscu, jedynie niewyraźne cienie. Magia miejsca jest pusta, przez nic już niepodtrzymywana. Czuje moment, pragnienie jednej chwili, radującej jego myśli. Prawdziwej wolności, przez swoje, pierwszy raz od tysięcy lat, uzewnętrznione spełnienie. Zniszczenie.

... Płynie czas mego ponownego zaistnienia.

Skrzydła wolno suną za niego, gdy robi powolny wdech, unosząc swą głowę ku stropowi. Powoli otwierając usta, gotowe wyzwolić jego krzyk. Jeden moment. Cisza. Nic się nie dzieje. W ten, wygląda, jakby krzyczał, jednak nic nie słysząc.

Odrodzenia.

Nagły wstrząs, gdy ściany, podłoga czy też strop pękają, kruszą i rozpadają, jakby miażdżone siłą tysięcy. Potępieńczym rykiem niosącym sobą wycie katowanych istnień, gniew w boju zatraconych, krzyki oraz lament konających, zawołanie umęczonych, oraz niezmierzoną potęgę niebytu, którego siła nie pozwala ni jednej skale, czy kamieniowi, upaść w spokoju na ziemię. Unosząc je, jakby były zwykłymi listkami na wietrze, obracając je wniwecz, samym swym dźwiękiem. Przerywa swój krzyk, zbierając na szybko siły na kolejny, po czym uwalnia go, pełni jego nieskończonej, niszczycielskiej potęgi, torując drogę dla siebie, do świata nad sobą. Spoglądając, jak zastygła w czasie ciemność, też pragnąc wolności w świetlistym blasku, mknie wraz z jego krzykiem. Czuąc niemal, jak gdy zbliża się ku powierzchni, pragnienie narasta w nim. Nie aby niszczyć, krzywdzić, siać popłoch i strach swym obliczem, lecz, aby uhonorować swój najcenniejszy skarb. Nie kazać im siebie czekać. Aby zgodnie ze swą obietnicą, wznieść się w przestworza i potem stanąć dumnie, przed ich świetlistym obliczem ...

Twilight wsłuchiwała się, lekko przerażona, w słowa księżniczek. Ich podziękowania, gdy wtulone w nią, roniły łzy. Nie wiedząc, co takiego zrobiła, co takiego powiedziała, jednak nie przeszkadzało jej to. Czuła się przyjemnie, wśród nich, niczym w rodzinnych objęciach. Powoli jednak rozluźniają swój uścisk. Spogląda teraz w ich zapłakane, acz rozradowane oblicza, widząc w nich coś jeszcze, jakby ulgę, przeplatana z jakimś szczęściem. Spełnieniem.

- Um, czy wszystko w porządku ...

Nagle, coś uderza w nią, jakaś siła, zdająca się powalać na kolana, a mimo to, przepełniająca ją mocą. Fala za falą, bez wytchnienia. Podnosi lekko głowę, aby chociaż przemówić do księżniczek, poprosić o pomoc. Natrafiając na ich kojące uśmiechy i pełne szczęścia spojrzenia, gdy ich własne ciała zdają się poddawać tej samej sile, przyjmując ją, jako dar, wyczekując go cierpliwie. Uczucie narasta, zagłuszając sobą wszystko inne, aby na jedną drobną chwilę, przesłonić sobą wszystko, ogarniając mrokiem. Pojedynczy błysk przebija się przez niego, torując drogę światłu, ciepłu i czemuś wyjątkowemu, co kryje się za nim, w cieniu. Aby uderzyć swą pełną siłą, ten ostatni raz. Otwiera oczy, słysząc już tylko odgłos tych fal. Swego własnego bijącego serca.

- Co ... się ...

Lekki wstrząs, trzęsienie ziemi, które wnet ustaje. Obraca szybko swe spojrzenie ku księżniczkom, które uradowane, spoglądają w dal, za nią. Podąża za ich wzrokiem, jednak nic nie dostrzega, póki kolejny, silniejszy i dłuższy wstrząs, ich nie sięga, zdający się zatrząść w swych posadach całym Canterlotem. Huk wybuchu przetacza się przez powietrze, a w chwilę po nim, rosnący ku przestworzom, powstaje pylisty komin, jakby uczyniony z cieni i mroku, pośród antycznego lasu Everfree. Niemal czuje, z każdym uderzeniem serca, jak coś mknie w nim, ku niebu, ku wolności.

- Tak bardzo...

- Tęskniłyśmy...

Twilight wpatrywała się z niemym zdziwieniem na księżniczki, których oblicza, pełne radości i szczęścia, były bliższe żrebięcemu pragnieniu, tej jednej, drobnej chwili. Gdy słysząc głos dobywający się zza rogu, czy drzwi, ujrzy się w końcu obraz kogoś, bliskiemu sercu. Rodzica ...

Wzlatuje, poprzez mrok uwieczony w grocie, ku górze. Czuje moment, gdy jest poza nią, jednak pędzi dalej, nim nie jest u jego szczytu. Zatrzymuje się, zbierając wokół siebie ostalą ciemność. I tak jak u początku, pośród mroku, wydał z siebie blask, który królował po dziś dzień, tak teraz, światło stara się dotrzeć ku niemu, otworzyć go na świat. Olbrzymi wybuch, gdy otaczający go mrok jest rozrywany jego wołaniem i rozwiewany blaskiem dnia. Pośród błękitu bezchmurnego nieba, unosząc się na swych skrzydłach, spogląda przed siebie, na słoneczną tarczę, która tysiące lat temu, pragnęła jego unicestwienia, a teraz, bez bólu, bez cierpienia, otula go wolno w swym ciepłym uścisku. Odganiając chłód, dając siłę i podsycając pragnienie, aby lecieć, ile tylko sił w nowym ciele, ku czekającym na niego córkom, w ich koronnym mieście. Pędzi przez przestworza niczym mroczny kształt, obleczony cieniem. Myśl jego przyjaciela, dosięga go z pamięci, gdy w swym locie zbliża się do podniebnej gwardii miasta, która widząc zbliżający się kształt, uznała go za swego wroga i teraz próbuje powstrzymać jego dalszy lot. *„Po prostu rób swoje i bądź sobą.” „Narób sporo zamieszania i trochę żenujących dla nich sytuacji.” „... Jak przykładowy ojciec.”* Drobnym uśmiechem zagościł na jego obliczu, gdy był już dosyć blisko oniemiałych strażników, aby niemal w chwilę potem, rozbić swe ciało, i jako mroczne pasma,

wstęgi i smugi, mknąć dalej, na spotkanie przerażonych pegazów. Przelatując przez nich, pomiędzy nimi, otulając ich na drobną chwilę w mrocznej kuli, aby wnet, uwolnić ich od niej i mknąć dalej. Zostawiając za sobą zdeorientowaną i przerażoną podniebną gwardię, próbującą, w chwili potem, bezskutecznie gonić go, lecieć za nim ...

Twilight spogląda dalej, na ciemny, mroczny komin, który teraz zdaje się formować u swego szczytu, kulę. Rozbijając się w jednej chwili, odsłaniając jakąś postać, która rozkładała na boki dwa czarne, długie całuny, niczym skrzydła. Jeden nimi ruch, i leci przez przestworza z olbrzymią prędkością, niczym strzała wypuszczona z łuku, obierając za swój cel, sam Canterlot.

- To to to leci tutaj ...!

- Piękny...

- Tak księżniczko zaraz się tym zaj- ...! - urwała nagle, gdy doszły do niej słowa Celestii.

„*Piękny?*” Spodziewała się jakiegoś polecenia, prośby o działanie, jakichkolwiek słów, które niosły w sobie odzew powstrzymania tego czegoś, co pędziło w stronę miasta, jednak nie spodziewała się usłyszeć tego jednego. Spojrzała ponownie na lecący mrok, który już dolatywał do grupy pegazów, strażników miejskich, i jak, niemal tańcząc wokół nich, obejmuje ich sobą. Widząc to, chciała już krzyknąć, jednak zamilkła, gdy mrok uwolnił ich i pognał dalej w stronę miasta. Zostawiając strażników nietkniętych, wolnych, jakby nie chciał im uczynić krzywdy, a jedynie ominąć. Bezpiecznie, nie krzywdząc nikogo, dolecieć do miasta. Delikatny, przyjemny śmiech. Obróciła się, aby ujrzeć Lunę, która ze łzami w oczach, śmiejąc się przyjemnie, spogląda na grupkę pegazów, jak próbują doścignąć ten byt.

- Um, księżniczko?

Luna spogląda na nią pełni szczęścia, rozmarzonymi oczyma.

- Jak ty byś się zachowała, Twilight Sparkle – jej słowa niosą w sobie jakąś pieśń, gdy odwraca ponownie wzrok ku lecącemu mrokowi – Gdy nie chcąc krzywdzić, ni niszczyć, pragniesz dotrzeć do swego celu?

- Uhm... Chyba... Ominę przeszkodę?

Widząc uśmiech na twarzy Luny, spojrzała w stronę bytu, który właśnie lądował na jednym z placów głównej sfery miasta. Jednocześnie, wśród jej myśli pojawiała się ta jedna. „*Ale co jest tego celem?*” Lekki błysk światła, zwiastujący pojawienie się podenerwowanego strażnika gwardii królewskiej.

- Proszę o wybaczenie, ale zostaliśmy zaatakowani! Czekamy na rozkazy, wasze wysokości!

- Udajcie się do miejsca, gdzie wylądował i powitajcie go.

- Tak uczyni ... ! - strażnik zadawało się, że chyba niedosłyszał słów księżniczki słońca – Słucham?

Celestia obróciła ku niemu swe rozradowane spojrzenie.

- Proszę, udajcie się do niego oraz ... – postąpiła o krok w stronę kapitana straży – *Powitajcie go, po czym sprowadźcie bezpiecznie ku nam.*

Twilight niemal zamarła w miejscu słysząc jej głos. Był on niepodobny do

czegokolwiek, co poznała. Zdawał się płynąć w powietrzu niczym delikatny, jedwabny całun, niosąc ze sobą jakiś urok, siłę, radość, jak i ciepło zawarte pośród najwspanialszych chwil. Oraz blask, który z wolna zaczął ją obejmować, rozpromieniając jej oblicze, jasnozłotymi, rozwiewanymi jakby delikatnym wiatrem, płomieniami, zdającymi się tańczyć w rytm jej głosu.

- P-p-pani ...
- *Prosimy, dosyć już wyczekiwał tej chwili* – odpowiedziała Luna.

Strażnik niepewnie obrócił się w stronę księżniczki nocy, gdy usłyszał jej głos, który niósł się w powietrzu, wraz z delikatnym wiatrem, ku wszystkim obecnym, a gdy tylko sięgał ich, zdawał się oczyszczać z trosk i zmartwień, ofiarowując swój najcenniejszy dar. Spokój. I tak jak oblicze swej siostry, tak i Lunę zaczęły obejmować delikatnie tańczące płomienie, jednak ich barwa, była bliższa srebrzystej bieli.

- Ja... - wyprostował się, po czym lekko skłonił – Zgodnie z rozkazem.

W chwilę potem, znikł. Twilight stała, spoglądając zafascynowana, w widok przed nią. Księżniczki, jakich nigdy jeszcze nie widziała, stały w pełni swej chwały. Takie odległe od swych poddanych, takie obce, a zarazem, takie bliskie. Jakby dopiero teraz, ich blask, budził coś, co uspięne było głęboko w niej. Iskrę jej własnych pragnień.

- *Moja droga Twilight.*

Na dźwięk głosu Celestii, niemal poczuła, jak jego ciepło obejmuje ją.

- *Czy zechciałabyś nam towarzyszyć?*

- Ja... mam tyle... pytań... - słowa wypowiedane niemal nieświadomie, niczym myśli.

- *Wiemy* – uśmiechnęła się – *I niedługo otrzymasz na nie odpowiedzi. Obiecujemy.*

Wolnym krokiem udała się wraz z księżniczkami, korytarzami pałacu, w stronę placu defiladowego. Niemal nie czuła jak idzie, jakby nie była w ogóle świadoma tego stanu, niczym przemieszczający się obraz, przeplatany dźwiękami. A pośród nich, raz po raz, kolejne, pragnące odpowiedzi pytania, oraz ta dziwna nadzieja, przeświadczenie, wręcz świadomość, że na końcu tej drogi, uzyska na nie odpowiedzi, pośród kojącego brzmienia, bijących dla niej serc ...

Jest już nad miastem, czując strach bijący od zebranych. Dostrzega miejsce, gdzie mógłby swobodnie wylądować i kroczyć dumnie, na ich spotkanie. Sporych rozmiarów plac, po którym przechadzały się liczne kuce. Zawisł chwile nad nim, jako mroczna kula, po czym runął w samo jego centrum. W panice, wszyscy uciekli, gdy spośród mroku obejmującego sobą część placu, można było dostrzec płomienne oczy. Doznanie mknęło ku niemu. Ktoś jednak pozostał. Pojedynczy kuc, jednorożec w ozdobnej zbroi, strażnik, gwardzista miejski, którego obecnie najczystszy pragnieniem, było być jak najdalej od tej chwili, lub chociaż być niezauważonym, przez zbliżający się ku niemu, przerażający, mroczny byt.

- *Gwardzisto...*

Kuc niemal czuł, jak na pojedynczą chwilę, jego serce zamarło, gdy tylko usłyszał

ten głos. Zdający się wydobywać z niego wszelakie lęki i ukazywać mu je, gdy spoglądał w jego promienne, czerwone oczy.

- *Gdzie są twe władczynie...*

- *My... j-ja... ja... błagam...* - jego załamujący się głos, cichł z każdą chwilą.

Pośród myśli jednoroźca, krążyły już jedynie pragnienia szybkiej, nawet najbardziej tchórzowskiej czy haniebnej, ucieczki, gdy był przed nim, zaczął ku niemu zbliżać, swe bezkształtne oblicze.

- *Gdzie... Są... Twe... Władczynie...*

Jego wszelkie myśli pochłonął już strach, jednak nie był w stanie się nawet ruszyć, uciec gdziekolwiek, paraliżowany przez swój lęk. Póki błysk światła, zwiastujący przybycie oddziału Gwardii Królewskiej, nie dodało mu otuchy. Dwudziestu jednoroźców stało niedaleko w szyku bojowym.

- *W imieniu Księżniczek! Masz poddać się naszej ...!*

Cały oddział zamarł, gdy mroczna istota, niemal w jednej chwili, znalazła się przed nimi, tworząc pośród mroku, z wolna wynurzającą się twarz, przypominającą znacznych rozmiarów, głowę jednoroźca. Spoglądając swym skupionym, spokojnym obliczem, prosto w oczy kapitana.

- *Me poddanie się czyjejkolwiek woli...* - strażnik cofnął się o krok – *Jest poza wszelakimi możliwościami... Tym bardziej twymi... Dowódco Gwardii, Arcane Shield...*

Słyszając swoje imię wypowiedane przez mroczny kształt, ponownie postąpił o krok w tył.

- *My ... Mamy cię... z ... z-zab- ... eskortować, ku Księżniczkom...*

- *Ja... Godzę się na wasze towarzystwo... Z przyjemnością...*

Mrok zaczyna przelewać się w sobie, z wolna przyjmując formę, aby w chwilę później, stanąć przed obliczem przerażonych kuców, w pełni swej chwały. Ściągając ku sobie swe skrzydła, niczym delikatne płótno, oblekające jego ciało, spogląda na otaczające go kuce, swym spokojnym, acz niosącym w sobie jakąś niepokojącą radość, obliczem. Gdy oni, nie mogąc uwierzyć w widok stojącego przed nimi, olbrzymiego, mrocznego alikorna, zdawali się zapomnieć o wszystkim innym, wpatrując się, bez najmniejszego ruchu, gestu bądź słowa, w niego.

- *Prowadźcie mnie ku swym władczyniom... Ku waszym umiłowanym Księżniczkom...*

Zaraz po tych słowach, jakby otrząsając się z jakiegoś snu, kuce przed nim, zdawały się przypominać sobie o swym celu. Dwóch znikło, a pozostali, włącznie z ich kapitanem, zaczęli organizować straż miejską, jak i własne posiłki, aby nie dopuścić do paniki, zabezpieczając ścieżkę, jaką się kierowali. Przez zaciekawione miasto, nagłymi wydarzeniami, oraz pobudzone plotkami, jak i widokiem, dostojnie krocącego uliczkami miasta, mrocznego alikorna. Ku świetlistym władczyniom, ku księżniczkom, ku swym córkom, których blask niemal już czół z oddali. Wiedziony uliczkami, strzeżony przez gwardzystów królewskich, jak i strażników miejskich, którzy czynili, co tylko mogli, aby nie dopuścić gapiów za blisko niego. Odciągając przerażonych, aby swymi słowami, swymi czynami, nie wzbudzali paniki wśród reszty zebranych. W ten, czuje coś. Rozradowaną obecność kogoś mu już całe

stulecia znanego. Obraca swój wzrok ku górującym gmachom, gdzie w oddali, dostrzega sylwetkę jednorożca, Lorda Lumine, przyjaciela swego ...

Na niewielkim balkonie, pośród gmachów bibliotek dziejów, stał szary jednorożec o śnieżnej, spiętej grzywie, który spogląda, pełnym rozbawienia obliczem, na kroczonego wolno uliczkami miasta, antycznego alikorna. Swego przyjaciela.

- To on? To naprawdę on?! - delikatny, żrebięcy, podekscytowany głos.

Obrócił wzrok w stronę młodej, szaro-fioletowej, nocnej pegazicy, o błękitnej grzywie, w lekkim nieładzie, która spoglądała znad ochronnej barierki, na powód całego zamieszania na ulicach. Potężną postać, przemierzającą Canterlockie drogi, o której wiedzieli wszyscy członkowie zakonu, a której nigdy prawdziwie nie widzieli.

- Tak, moja droga. To on – jego słowa niosły w sobie płynącą z niego radość.

- Ale on wielki... Mistrzu Lumine? - obróciła głowę w stronę jednorożca, spoglądając swymi złocistymi, pełnymi radości oczami, na niego - A czy kiedyś nas odwiedzi? Jak sądzisz?

- Droga Scarlet – słyhać było rozbawienie w głosie, po jej słowach - Oczywiście, że zaszczyci swą obecnością, tutejsze aule.

- Ale na pewno? - przymrużyła lekko oczy, jakby próbując odkryć, czy nie ukrywa czegoś.

- Ha! Obiecał mi to.

- Ale nie rozmyśli się? - przeniosła wzrok ponownie na alikorna.

- A czy znasz któregośkolwiek spośród swych przyjaciół bądź rodziny, którzy by swej obietnicy, nie dotrzymali?

- Jaaa...

Mała pegazica rozpromieniała słysząc te słowa, jakby perspektywa poznania go, była czymś tak wspaniałym i oczywistym, jak kolejny, pełen zabaw dzień.

- A, a znacie się długo?

- Tak, moja droga – wzdycha, uśmiechając się, gdy wspomina całe wieki - Jeszcze za czasów początku ery, mieliśmy swe pierwsze, nader szokujące spotkanie. I tak, od tego czasu, każdy z nas, uczył się czegoś od drugiego – ujrzał jak wzrok alikorna spoczywa na drobnej chwilę, na nim – Najbardziej osobliwego przyjaciela mego, jakiego kiedykolwiek w życiu miałem, jak i w wieczności, mam – obrócił wzrok ku pegazicy – A teraz, droga Scarlet, czas, abyś posprzątała swój pokój. Nie chcesz chyba, aby gdy nas odwiedzi, musiał potykać się o twe księgi.

- Juuuz!

Rozradowana, poleciała w głąb korytarza, gdy tymczasem on, stał jeszcze przez chwilę, spoglądając z rozbawieniem w stronę alikorna.

- On prosi o rozmowę z tobą, przyjacielu wieczności.

Lumine zaśmiał się przyjemnie, gdy usłyszał ten spokojny, pełen wiary w coś, głos. Po czym obrócił się w stronę jednorożca, o atramentowej sierści i ciemnej grzywie, który, niemal w służalczym ukłonie, w pełni oddania, z zamkniętymi oczami, trwał przed nim.

- Pokorny sługa losu usłyszał głos skutnika ścieżek, darczyńcy, mistrza swego. On pragnie oddać mu hołd, krocząc u boku swych braci i siostr. Ponownie. Za twym

przyzwoleniem.

- Mój drogi Prism ...

Na dźwięk rozbawionego głosu Lumine, jednorożec powstał, otwierając z wolna oczy. Jedno z nich miało kolor jasnozielony, natomiast drugie, było całe białe, jakby był na nie ślepy. Oba jednak ukazywały sobą coś szczególnego, jakieś szczere, dziecięce pragnienie.

- ... Pamiętam, jak całe wieki temu, spisywałem nasze zasady, oraz, jak niezmiennie i wytrwale, przez cały ten czas, ich przestrzegałem – spogląda na oblicze jednorożca przed nim, którego nie opuszcza nadzieja tej chwili – Jednak sądzę, że po dzisiejszym dniu, niektóre z nich, będzie można odrzucić – posyła mu pogodny, ciepły uśmiech.

Jednorożec, nie kryjąc swego szczęścia, rzucił się ku Lumine, aby objąć go w swym, odwzajemnionym, uścisku.

- Prism Fate. Witaj ponownie w domu, pośród auli zakonu – spogląda w jego rozradowane oczy – Mój drogi chłopcze.

- On... J-ja ... je-stem... wdzięczy ... – drobne łzy pojawiają się w kącikach jego oczu.

- Już dobrze, już dobrze – gładzi go chwilę kopytkiem po grzywie – Lecz teraz – spogląda w jego rozradowane oczy - On nie powinien już ronić łez, a gnać do swych braci i sióstr. Wołać ich, aby wspólnie, razem, powitać go szli – posłał mu pogodny, ojcowski uśmiech.

Słyszając jego słowa, niemal w jednej chwili, pobiegł przed siebie, z goszczącym mu na twarzy, szczerym, radosnym uśmiechem. Zwołując wszystkich, kogo tylko ujrzały jego oczy, aby wspólnie, razem, wyjść mu na spotkanie, mrocznemu alikornowi, jako przykładni gapie ...

Alikorn spoglądał na otaczające go kuce, które z każdym momentem, każdą chwilą, były coraz spokojniejsze. Jakby przeświadczenie tego, że kieruje swe kroki ku dzielnicy królewskiej, jak i postawa strażników, którzy obchodzili się z nim, jak z dyplomata, odganiała ich niepokoje, łagodziła strach i niepewność, o każdą następną chwilę. Teraz jednak, rozglądał się wolno po okolicznych budynkach, czując pośród nich wdzięczność, radość i spełnienie, gdy spoglądano na niego. W końcu, dostrzegając szóstkę kuców, stojących na balkonie widokowym jakiegoś domu, wpatrzonych w niego, gdy kroczy w ich stronę ...

- Light! Podejdź szybko!

Czarny jednorożec o srebrzystej grzywie i złotych oczach, wolnym krokiem kierował się w stronę balkonu, ponaglany przez przyjaciół, obserwujących jakieś zamieszanie na ulicy.

- Czy drogie damy, są jakoś powiązane, znowu, z tym zamieszaniem na zewnątrz? - śpiwny, delikatny głos jednorożca, niósł w sobie jego uśmiech.

Podczas gdy przyjaciółki spoglądały po sobie z lekkim rozbawieniem, Wave, dziwiąc się czemuś, obserwował dalej ulicę, raz po raz, z niedowierzaniem, kiwając na boki głową.

- Hm... Z kopytem na sercu, Celestia i Luna mi świadkiem, że tak szczerze powiem ...

Hiddenlore odleciała kawałek, dając Light'owi podejść ku barierce, zaraz obok Star Drum.

- ... Ja za to, tym razem – Wave wskazał kopytkiem powód zamieszania – Nie bekne!

Light, gdy tylko wyrzwał zza barierki, ujrzał postać mrocznego alikorna, który spokojnym, dostojnym krokiem, zmierzał główną drogą, ku dzielnicy królewskiej.

- Strażnik Mroku...

Niemal w tej chwili, alikorn obrócił swe spojrzenie ku nim. Zatrzymując je na parę chwil, nim z powrotem, zaczął obserwować ulicę, którą szedł, oraz swe otoczenie.

- Ups - w teatralnym zatroskaniu, Star Drum zwróciła się do Light'a – Chyba jednak się poskarżyły na koncert – uśmiechnęła się ku niemu – I co teraz?

Light wyglądał na uradowanego, gdy spoglądał na kroczącego alikorna. Niczym w jednej chwili, stanęły mu przed oczami, obrazy swego pierwszego, prawdziwego koncertu.

- Będę bardziej niż zaszczycony, mogąc uhonorować go, chociażby czymś tak błahym, jak mą grą i śpiewem. Za dar, który ukazał mi, pozwolił dojrzeć w sobie – zwrócił się ku Star, która wpatrywała się w niego z zachwytem – Za tą chwilę, pośród uderzeń serc, dzięki której, mogę się cieszyć, ze wspólnego ich bicia. Moja Pani – skłonił się lekko – Czy uczynisz mi zaszczyt i towarzyszyć mi będziesz, aby uhonorować tę chwilę swą obecnością, gdy, za twym przyzwoleniem, powitamy Strażnika Mroku, Księcia Wiecznego?

Uradowana, uśmiechnęła się i wolnym krokiem zaczęła kierować się, wraz z Light'em, ku wyjściu. Za nimi, bliźniaczki, wraz z Hiddenlore, spoglądając rozbawione na Wave'a, przybrały pozę lekko naburmuszonych, jakby wyczekiwały na coś.

- Tak, tak, wiem... - zaczął udawać obrażonego – Mam się uczyć od mistrza...

- Grzeczny chłopiec – Hiddenlore, latając nad nim, pogłaskała go kopytkiem po grzywie.

- Za jakie grzechy!

- Za wszystkie! - odpowiedziały chóralnie, gdy już wszyscy razem, schodzili na dół.

- Czy panienki wychodzą na długo?

Wyglądający na lokaja, sędziwy kuc ziemny, ubrany w smoking, o szarobrazowej sierści i krótkiej, zaczesanej do tyłu, białej grzywie, stał u wyjścia z kuchni. Mimo swego wieku, biła od niego pewność siebie, jak i siła płynąca z doświadczeń całego życia.

- Nie czekaj z kolacją! - odpowiedziała Hermetic nim wybiegła.

- Czy będzie konieczne dostarczenie jej do więzienia?

- Hm... - Galaxy zatrzymała się na chwilę w drzwiach, z tajemniczym uśmiechem goszczącym na twarzy - Kusząca oferta – po czym wybiegła.

Gdy już lokaj został sam, obrócił swój wzrok ku ścianie, na której widniały liczne fotografie oraz portrety. Uśmiechnął się szczerze, gdy spoglądał ku centralnemu

obrazowi. Ukazującemu postawnego, szkarłatnego jednorożca o przyprószonej siwizną ciemnej grzywie, przymrużonych niebieskich oczach i przyjemnym, ciepłym, ojcowskim uśmiechu, oraz damę obok niego, kuca ziemnego o szaro złotym umaszczeniu, bujnej, czerwonej grzywie, niosących w sobie radość, ametystowych oczach oraz matczynym, kojącym uśmiechu.

- Moi państwo – skłonił się lekko – Przyjaciele – wyprostował się – Gdziekolwiek pieśń wasza was wiedzie, wiedźcie to, że wasze córki, są całe i bezpiecznie – uśmiecha się - Oraz, jak i wy niegdyś, są wielce niezadowolone z tego stanu rzeczy – skłania się ponownie – Prawdziwie dziedziczki waszej krwi, i jedyne godne nazwiska Sound.

Cała szóstka już gnała szaleńczo przed siebie, z radością wypisaną na twarzach, aby wyprzedzić tłum, dotrzeć przed wszystkimi, w miejsce, do które się kierował mroczny alikorn. Ku dzielnicy królewskiej ...

Jeszcze tylko parę kroków, niemal nic nieznaczący czas, pojedynczy zakręt na długiej, wiecznej drodze, aby ujrzeć je, w pełni ich chwały, ponownie. Wkracza na olbrzymi plac, po którego bokach, jak i nad nim, ustawili się liczni gapie, obserwujący, jak mroczny alikorn zatrzymuje się na jego środku, i jak spogląda przed siebie, ku schodom pałacowym, oraz, jak księżniczki, otoczone swym blaskiem, podążają w jego stronę. Coś w ich wyglądzie i uśmiechu, chwyta za serca, gdy robią każdy krok, jak i kiedy drobne iskry, diamenty ronione z ich oczu, ulatują z wiatrem. Aż w końcu stają, paręnaście metrów od niego. Celestia, Luna, jak i Twilight Sparkle. Jedyna bez swego blasku, której niepewny krok, jest ukrywany przed zebranymi, w blasku pozostałych księżniczek. Chwila ciszy, przerywana dźwiękiem mowy mrocznego alikorna.

- *Niezwykłe doznanie...* - jego głos, niczym echo, rozbrzmiewał pośród wszystkich zebranych.

Chwilę rozgląda się, po czym przenosi wzrok, na stojące przed nim księżniczki.

- *Całe tysiąclecie czekałem tej chwili... Śniłem o niej... Marzyłem... A teraz, gdy już nastąpiła... I stoję przed waszym świetlistym obliczem... Prawdziwie, pierwszy raz w całym swym istnieniu... Nie wiem, co dalej czynić...*

Moment absolutnej ciszy, przerywany nagle, stukotem biegnących w stronę mrocznego alikorna księżniczek. I ten jeden dźwięk, który niesie się w powietrzu. Rozbrzmiewający krystaliczną melodią, gdy dociera do ich ronionych łez. Niosący w sobie radość, przeplataną bólem pamięci. Pojedyncze słowo, tak bliskie każdemu z obecnych, które niosło się pośród serc wszystkich zebranych. Gdy świetliste księżniczki biegną ...

- *Ojcie!*

... W objęcia jego skrzydeł.

- *Przepraszamy ...!*

- *Nie chciałyśmy ...!*

- *Bałyśmy się ...!*

- *Wybacz nam ...!*

- *Tak bardzo tęskniłyśmy ...!*

- *Prosimy, zostań z nami ...!*

Otula je wolno skrzydłami, siadając przed nimi.

- *Moje drogie córki...* - nie kryjąc delikatnego uśmiechu, spogląda w ich promienne oblicza – *Jeśli tylko taka wasza wola... Rad będę, mogąc pozostać przy was... U waszego boku... W końcu, jako ojciec... Dla was... Dla moich córek...*

- *Tak!*

Pieśń ich głosów ponownie zlewa się w jedno czyste brzmienie, którego echo rozbrzmiewa pośród serc i myśli zebranych, niosąc w sobie tą jedną chwilę, kiedy drobne, świetliste łzy szczęścia księżniczek, gdy wtulone w ojca swego, rozwiewane są przez wiatr. Ku zebranim wokół, zdających się być zszokowanymi usłyszanymi słowami, ale i z wolna, poddającymi się urokowi tego obrazu, gdy dochodzi ich pieśń łez i pamięć chwil. Lecz i jest coś jeszcze. Pojedyncze, niepewne kroki.

- Ja ... nie rozumiem... – cichy głos Twilight zdawał się drżeć.

Unióśł swe spojrzenie ponad Celesitę i Lunę, aby ujrzeć kroczącą wolnym, niepewnym krokiem, w ich stronę, najmłodszą ze swych córek. Twilight Sparkle. Coś pośród jej myśli, jak i rytmu serca, gnało ją przed siebie, tak, jak przed chwilą Celestię i Lunę, które z wolna obracały ku niej swe spojrzenie. Ukazując jej, pełne spokoju, radości i uniesienia, swe szczęśliwe oblicza.

- Mam ... tyle pytań ... - pojedyncza łza pojawiła się w jej oczach, gdy robiła kolejny krok.

- *Odpowiem na nie wszystkie...*

Słyszając jego słowa, podbródek zaczyna się jej trząść, formując drobny uśmiech, pełen nadziei o coś, czego nie rozumie.

- ... nie ... nie rozumiem ... - kolejny krok w jego stronę.

- *Uczynię przejrzystym...*

Jej uśmiech był pełen teraz jakiegoś spokoju, gdy postąpiła o kolejny krok, w miejsce, które uczyniły jej Celestia i Luna. Pośród jego skrzydeł, przed jego obliczem, wokół bijących dla niej serc.

- Ja ... nie ... ja ... tak bardzo ... chciałabym ... - niemal szept, niosący się wśród wszystkich zebranych.

- *A Ja... Nie... My...* - ściąga skrzydła ku sobie, odsłaniając, jak i siebie, tak i blask swych córek – *Jako twoja rodzina... Pomożemy ci... Wszyscy razem... Jak tylko możemy...*

Jakaś drobna iskra w niej, zdająca się rosnąć, próbując objąć ją całą w jednej chwili, swym blaskiem, ofiarować jej w końcu spokój, zrozumienie, poznanie i akceptację, nie tylko przez wieczne studiowanie, ale i doświadczanie wszystkiego takim, jakim jest naprawdę. Jeden wydech i pragnienie obejmuje ją powoli, dając wolność od wątpliwości, zmartwień i trosk chwili. Otwierając ją na coś niepojętego. Nieskończone doznanie, doświadczenie płynące z samej wieczności, gdy powoli otwiera oczy, spoglądając w jego radujące się oblicze.

- Ale ... ja już ... mam ... - opiera głowę o jego szyję, wtulając się w niego z zamkniętymi oczami - ... ojca, rodzinę ...

Blask iskry jej myśli i pragnień, rozchodzi się w niej w jednej chwili, obejmując ją już całą. Oczyszczając z wątpliwości, dając spokój, płynący niczym górski potok,

po między jej myślami. Setkami pytań, krzyczących ku niej, o ukojenie, o odpowiedź na nie. Obmywając je, niosąc wraz ze sobą coś, co łagodzi ich wołanie. Obietnicę, że w końcu każde z nich, usłyszy tę melodię, niosącą odpowiedź. Spełnienie. Gdyż teraz ma czas, aby dla nich trwać, poznawać i odkrywać. Dać im spokój, przez odpowiedź, przez zrozumienie ...

- *Ojcze ...*

... A gdy słyszy swój własny głos, przepełniony jej własnymi pragnieniami, blaskiem niosącym w sobie doświadczenie, jak i to, co za nim idzie. Chęcią jego podzielenia się z każdym, ukazania mu piękna poznania, radości odkrywania, oraz szczęścia płynącego z każdego nowego zjawiska, czy osoby, jaką się spotkało na swej drodze, gdyż ukazuje sobą nowe, cudowne oblicze świata. Powoli otwiera oczy, aby ujrzeć lunę, która z wolna obejmuje ją całą, niczym świetliste płomienie, takie same jak u Celestii i Luny, jednak o barwie jasnego, przyjemnego fioletu, opływającego jej ciało.

- *Będzie dla mnie więc honorem i największym zaszczytem...* - jego słowa płynęły ku niej – *Poznać ich, twą obecną rodzinę... Moja droga Twilight Sparkle...*

- *Dziękuję ci* – ponownie wtula się w jego sierść, z błogim uśmiechem malującym się na jej twarzy, po której spływają drobne łzy - *Ojcze*.